

Wojna i nuda

TABLICA TRZECIA

Bydgoszcz w kilku aspektach nie ma szczęścia. Nie ma szczęścia to zresztą mało powiedziane: ma pecha. Brawurowego. Niespotykanego. Tragicznego czasem. W dwóch przynajmniej – bolesnego, choć w różnym zupełnie, nieporównywalnym stopniu, i tylko korzystając z literackiej formy, pozwalam sobie na brawurę ich zestawienia. A i to nie bez wahań.

Ten pierwszy, zacznijmy od lekkiego tematu, to literatura. Nie miała Bydgoszcz żadnej literackiej mitologii, nie miała żadnego wielkiego pisarza, który by ją do literatury przeniósł na tyle skutecznie, by przekroczyć regionalne granice. Nie jest to szczególnie osobliwość, nie jest to wyjątek – kilka tylko miast takich wiekopomnych przedstawień się doczekało, wiadomo: Łódź, Warszawa, Kraków, Gdańsk. Oczywiście były wyjątki dziwniejsze, lecz jednak zrozumiałe: Zakopane choćby. Co nie zmienia faktów: naszego miasta nikt, jak to się ładnie mówi, nie rozślawił piórem. Nasza przedziwna duma z Salingera, który tu przecież przejazdem bawił, jest znacząca.

Ale to drobiazg wśród pechów, jakie nas spotykały. Bo historia też nas nie oszczędzała, żeby to ująć delikatnie. Wrzesień 1939 roku miał kilka symbolicznych momentów i wśród nich ten bydgoski. Nazwać to historycznym pechem zakrawa na sporą niestosowność. Jak tu budować mit na takiej tragedii? Być mroczną zapowiedzią tego, co niemieccy najeźdźcy później z taką skutecznością robili przez kilka lat? Być pierwszym pokazem ludobójczego okrucieństwa? Niewiele da się z tym obciążeniem pamięci zrobić. Chociaż Marcin Kornak pokazał, co można dla tej pamięci zrobić, zakładając tu właśnie Stowarzyszenie „Nigdy Więcej” – wiedział bowiem, że nowa fala brunatnego szlamu nie musi mieć konkretnej narodowości, nie musi wcale nosić obcych mundurów. Tyle można było zrobić.

Ale los okrutnik zgotował nam przedziwną niespodziankę. Przynosząc nam wojnę, przyniósł też literaturę. A przynajmniej: pisarza. No, może

jeszcze nie pisarza, ale człowieka, który miał się nim stać. Powiedzmy: materiał na pisarza. I to wielkiego.

Jak to bywa z wielkimi pisarzami, i ten zdaje się teraz nieco zapomniany. Podobno nawet w jego kraju rzadko jest czytany, rzadko bywa przedmiotem refleksji, nie ma wśród szkolnych lektur, a nawet – podobno, choć trudno w to uwierzyć – nie czyta się go nawet na filologiach. Trudno uwierzyć. Ale jeśli tak rzeczywiście jest, to chyba jednak niesłusznie. I to nie tylko dlatego, że jego literacką wielkość poświadczyła Nagroda Nobla przyznana za rok 1972. Ale dlatego, że pozostaje pisarzem na nasze czasy. Po okresie pośmiertnego czyścica, do którego często są strącani pisarze, powinien być znów czytany. Bardziej niż kiedykolwiek. Zanim jednak napisał *Nie strzeżone progi* (w takiej, nieaktualnej ortograficznie wersji ten tytuł funkcjonuje), *Utraconą część Katarzyny Blum czy Zwierzenia kłowna*, przyjechał do Bydgoszczy. Nie sam i nie z własnej inicjatywy w krajoznawczych celach, ale z niemiecką armią, niestety. Przyszły pisarz – Heinrich Böll.

Chociaż starał się od armii wymigać, zapisał się na uniwersytet, żeby uniknąć wcielenia czy – wcześniej – powołania do Służby Pracy Rzeszy, nie należał do Hitlerjugend, to jednak państwo nie mogło zrezygnować z młodego, zdrowego poborowego. Powołany do armii w ostatnich dniach sierpnia 1939 roku nie brał udziału w kampanii wrześniowej, odbywając szkolenie w koszarach. Do Bydgoszczy przyjechał rok później i spędził w niej lipiec roku 1940. Znamy szczegóły tego pobytu dość dobrze dzięki korespondencji Bölla z rodzicami i rodzeństwem. Okruczy jedynie dotyczą Bydgoszczy, bo przyszłego pisarza męczy nuda koszar. Wojna i nuda – przedziwne połączenie. Ale gdy się już z tym oswoić, to zaczyna być znaczące. Zza przykrego oksymoronu wychyla się straszna prawda. Nuda musi być bliską krewniaczką beznadziei. I może dotknąć wszystkich, nawet zwycięską armię:

Moja frustracja życiem koszarowym sięgnęła zenitu. Przy najbliższej okazji zgłoszę się na ochotnika, żeby stąd wyjechać, nieważne dokąd. Na pewno nie jestem żadnym bohaterem i daleko mi do nadmiernej brawury, ale nie mogę już znieść tego kaprałskiego matecznika. Dłużej nie wytrzymam. Za odrobinę więcej wolności i przestrzeni, którą na pewno można znaleźć na zewnątrz, gotów jestem rzucić na szalę życie.

Beznadzieja wojny będzie później wielkim tematem Bölla – jeszcze nie teraz; na razie przeżywa własne cierpienia, ale i obserwuje miejsce. Przenikliwie jak na dzieciaka wrzuconego w wojnę. Tak pisze:

Bydgoszcz sama w sobie jest naprawdę ciekawym miastem. Miejscami, zwłaszcza nad Brdą, czuć tutaj coś w rodzaju zapomnianej wschodniej melancholii, gdzie indziej znów panuje atmosfera wielkomiejskiego luzu.

Krajobraz tutaj, na ile zdążyłem go poznać, ma baśniowy urok absolutnej monotonii. Piasek, zarośla, niewielkie lasy iglaste i ta mała brudna Brda. [...] Domy przy niektórych ulicach mają płaskie dachy i ciemnoszare brudne fasady. Sprawia to wrażenie czegoś bardzo wschodniego, podobnie wyobrażam sobie duże miasta w Rosji. Trzy czy cztery główne ulice są natomiast bardzo kolorowe i wielkomiejskie.

Co do Polaków, to wiadomo, że [...] nie mogą być naszymi przyjaciółmi i sytuacja jest jasna. Wszyscy oni sprawiają wrażenie bardzo przygnębionych, ale za nimbem melancholii w ich oczach, która jest niczym deszcz, kryje się nienawiść i wściekły fanatyzm, który wybuchłby niewątpliwie z niespotykaną mocą, gdyby przez jakieś trzy tygodnie nie było tu wojska. Wtedy nie ostałby się tutaj żaden folksdojcz. W ich oczach widać wyraźnie, że jest to naród predestynowany do rewolucji i człowiek od razu uświadamia sobie, że nie stracili oni nadziei na to, że odzyskają kiedyś swoją wolność. Czasem widać przy małym kościółku, w bramie kamienicy albo nad brzegiem tej mętnej tutejszej rzeczki jakąś postać, która w swym fanatycznym ubóstwie, swoim otchłannym smutku i uśpionej, tłumionej namiętności wydaje się być symbolem losu Polski.

Naiwny bywa Böll, wiadomo, w wielu aspektach. Choćby sądząc, że pokonanym i zgnębnym ludziom zemsta zajęłaby aż trzy tygodnie. Widać, jak w nim mieszają się smutne zauroczenie i obawa, fascynacja i obcość (ta Rosja! w pruskiej Bydgoszczy?!). W jednym z listów pisze, że leżąc na piętrowej pryczy, widzi na górnym łóżku wydrapane przez innych żołnierzy napisy:

Wpatrując się w łóżko nade mną, odkryłem wyryte podpisy niemieckich żołnierzy z roku 1909 i 1911. Też wyryłem mój podpis wraz z datą, żeby żołnierze w 1969 roku też mogli coś odczytać. To takie beznadziejne...

Czytam tu poczucie bezsensowności wojny. To jej straszliwa powtarzalność jest taka przygnębiająca. Na szczęście pomylił się Böll, pomylił się, i to bardzo. Żadni żołnierze nie musieli ryc niczego ani w roku 1969, ani później. A sam pisarz już wtedy był nie dość, że zagorzałym pacyfistą, to jeszcze wielkim przyjacielem Polaków angażującym się w naszą walkę z radzieckim zniewoleniem. Jego *Nie strzeżone progi* (będę to konsekwentnie pisał tak) są zresztą oskarżeniem wojny i fałszywej moralności – jakoś mi pobrzmiwa w niej ton Tadeusza Nowakowskiego, jego rówieśnika (oba urodzili się w 1917 roku) i kolegi z Grupy 47. *Syn zadżumionych* Nowakowskiego jest dopełnieniem tych oskarżeń.

Ale Böll jest też autorem opowiadania z Bydgoszczą w tle – nie mamy chyba wielu opowiadań noblistów, w których choćby padała nazwa naszego miasta, prawda? Ja w każdym razie znam tylko to. *Dzieje pewnego chlebaka* otwiera takie zdanie: „We wrześniu 1914 roku kazano stawić się w czerwonym budynku koszar w Bydgoszczy pewnemu człowiekowi nazwiskiem Józef Stobski, który wprawdzie według dokumentów był obywatelem niemieckim, jednak prawie nie znał języka swej oficjalnej ojczyzny”. Satyryczny obrazek wędrującego po wszystkich wojnach chlebaka, który rozpoczyna swoją bitewną podróż wraz ze Stobskim (podróż wiedzie przez belgijskie pola bitew I wojny światowej, Anglię, Niemcy, Amerykę Południową, Polskę z czasu kampanii wrześniowej), a kończy w śmiertelnie zaciśniętych na nim dłoniach niemieckiego piętnastolatka, który nie dotarł do jenieckiego obozu. I zmarł na progu domu, w którym mieszkała matka Józefa Stobskiego. Obrazek jest satyryczny, ale i bolesny. W Stobskim widzimy samego Bölla: dwudziestodwulatka wysłanego na front zachodni. W innej wojnie co prawda. Ale to nie ma żadnego znaczenia. Wszystkie wojny są takie same. Trwożliwie nudne.

Korzystałem z *Wyboru pism* Heinricha Bölla w tłumaczeniu Katarzyny Leszczyńskiej i Pawła Piszczatowskiego oraz zbioru opowiadań tego autora *Człowiek z nożami* w przekładzie Teresy Jętkiewicz.